

## Podkoziółek u pana Andersena

Oczywiście podkoziółek nie pochodzi z baśni Andersena, ale z naszej, jak najbardziej realnej rzeczywistości i to wręcz tej przasnej, bo ludowej. Obtańcowywane panny musiały się wykupywać, rzucając na talerz pod drewnianym koziółkiem monety, zanim po północy nie wniesiono śledzia, symbolu postu. Dlatego dla ostatniego dnia karnawału utarła się też nazwa „śledzik”. W ubiegłym roku szefowa śremskiego koła PTL dr Barbara Siwińska postanowiła przypomnieć stary zwyczaj i odtąd właśnie drewniany koziółek, który powstał w warsztacie Marka Nowaka, patronuje tym dorocznym spotkaniom lekarzy. Zasadą jest, że spotkanie to ma być wytchnieniem, prezentacją zainteresowań i pasji dalekich od medycyny. Dlatego zaproszenie do Śremu z wykładem o An-

dersenie pani Bogusławy Sochańskiej, dyrektorki Duńskiego Instytutu Kultury, nie dziwiło. Doktor Barbara Siwińska wyjaśniła jedynie, dlaczego wykład zatytułowany „Andersen znany i nieznan” uważa za rewelację. A więc przede wszystkim jest Bogusława Sochańska tłumaczką najbardziej znanych baśni Hansa Christiana Andersena, wydanych z okazji



Fot. mgr Karol Dołński

200-lecia urodzin pisarza. Cechą szczególną tego wydania jest fakt, iż jest to pierwszy przekład bezpośrednio z języka duńskiego na polski, bowiem dotychczas baśnie tłumaczono z języka angielskiego, niemieckiego lub francuskiego. Jak się okazało, to pośrednictwo wprawdzie przybliżyło nam twórczość słynnego Duńczyka, ale też przyczyniło

się do zawężonego postrzegania zarówno jego pisarstwa, jak i samego autora. Nowe polskie wydanie baśni Andersena jest objawieniem, czymś w rodzaju obrazu oczyszczonego z domalowań i zaciemnień. Po prostu zabłysnął on w całej swojej krasie i pozwolił zrozumieć, jak niesłuszne jest określanie Andersena jako bajkopisarza. Nie pisał on przecież czegoś w rodzaju „Leciąca mucha z Łodzi do Zgierza...”. Był po prostu pisarzem, bohaterami jego twórczości były przeważnie dzieci, ale swoje utwory adresował podwójnie – i do dzieci, i do dorosłych. Okazało się, że pozbawiony poprawnościowych określeń tłumaczy Andersen jest zupełnie inny. Jego baśnie to cudowne powiastki filozoficzne, które w przekładzie z oryginału załśniły humorem, ironią i ukazały swoje głębokie przesłanie. Inny też jest obraz samego autora. Ukazywany był nam dotąd jako ofiara biednego i nieszczęśliwego dzieciństwa, ubogiej i samotnej młodości. Tymczasem ten syn szewca z Odense dzieciństwo miał szczęśliwe. Jego ojciec był rzemieślnikiem, ale też człowiekiem o zainteresowaniach artystycznych – zajmowała go muzyka, regularnie zabierał rodzinę do teatru, a nawet sam zrobił cały piękny teatrzyk dla dzieci. To prawda, że po jego wczesnej śmierci życie Hansa Christiana nie było już takie jak dawniej i ojczym nie zastąpił mu zmarłego rodzica. Po rychłej śmierci drugiego męża matka przyszłego pisarza została ubogą praczką, ale nawet wtedy Hans Christian Andersen nie biegał boso w drewnianych chodakach.

Jako chłopiec znalazł się w Kopenhadze. Nie został jednak pozbawiony opieki i wsparcia. Po przybyciu do duńskiej stolicy dobrze wiedział, do kogo ma się udać i od razu trafił do ludzi, którzy utrzymywali go przez pierwszy rok pobytu, a potem też nie przestali się nim zajmować, posłali go na nauki, aby jego talenty zyskały podstawę w wykształceniu – przysyłał bowiem do miejscowego teatru po kilka sztuk miesięcznie. Nie były one dobre i wartościowe, bo ich młody autor potrzebował po prostu wiedzy. W każdym razie to właśnie wpojone przez ojca zamiłowanie do teatru było jedną



Fot. mgr Karol Dolński

z przyczyn tak wczesnego opuszczenia domu rodzinnego i właśnie w teatrze Hans Christian Andersen widział swoją przyszłość. Kiedy wydawał już znajdujące uznanie baśnie – cyklicznie w zeszytach – niepokoił się wzrastającą popularnością, że ludzie będą go mieli za autora pośledniejszego gatunku. Bo pisał przecież również i sztuki teatralne, i powieści, które w niektórych krajach są wydawane także dziś. Kiedy pani Bogusława Sochańska odczytała opowiadanie pt. „Motyl”, stało się to przysło-

wiową kropką nad i, bo zebrani już wiedzieli, iż podarowała ona Polakom prawdziwego Hansa Christiana Andersena. Zjawił się on zresztą osobiście w swoim cylindrze i czarnym płaszczu z twarzą znanego skądinąd dyrektora Biblioteki Gminnej Jerzego Kondrasa. Bardzo podobał mu się jego prawdziwy życiorys i wszystkie fakty przytoczone przez prelegentkę mógł osobiście potwierdzić. W nagrodę pozwolił się sfotografować ze swoją polską tłumaczką i chyba cieszył się też i z tego, że nowe wydanie jego baśni tak dobrze sprzedawało się na podkoziółku.

Powodzenia słynnemu pisarzowi mogli trochę pozazdrościć ci lekarze, którzy na to ostatkowe spotkanie przynieśli swoje prace. Były prezentowane obrazy dentystki Krystyny Buraczewskiej, anestezjologa Ryszarda Zawadzkiego, rzeźby neurologa Ryszarda Krawca, „Niezapominajki” dr Grażyny Perlińskiej-Siudy. Dochód z licytacji prac zasilił konto śremskiego koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Przebojem były dwa wiersze Niny Szmyt ofiarowane na aukcję przez autorkę – jeden o lekarzach, którym podziwianie świata musi zastąpić wsłuchiwanie się w nasz kaszel, drugi zaś poświęcony... dentystom. Nic więc dziwnego, że w boju o posiadanie tego wiersza zwyciężyła pani doktor stomatologii. Niech wszyscy wiedzą, że dentysta nie musi być postrachem, a przeciwnie, że jest przyjacielem naszego pięknego uśmiechu. Największą jednak furorę zrobił zespół muzyczny, bo i w tej dziedzinie nasi lekarze okazali się samowystarczalni. Oklaskom i domaganiu się bisów od Retro Bandu – doktorów Marka Rogowskiego i Łukasza Rybakowskiego wspomaganego przez córkę, znaną solistkę Julię Rybakowską, nie było końca.

To wszystko działo się w ostatni wieczór karnawału w gościnnych progach parafii jeziorańskiej pod troskliwą opieką jej gospodarza, księdza proboszcza Ryszarda Adamczaka. Po prostu udał się ten baśniowy podkoziółek.

BARBARA NOWICKA